



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

**FAE Policy Paper
nr 25/2014**

Tomasz OTŁOWSKI

Wojna z Kalifatem: aspekty strategiczne



Dzięki spektakularnym sukcesom militarnym, odniesionym w ostatnich miesiącach w Iraku i Syrii, oraz żywej propagandzie i brutalnym przekazom medialnym, islamskie ugrupowanie ekstremistyczne o nazwie „Państwo Islamskie” (Ad-Dau’la al-Islami’ya, IS) stało się na Zachodzie głównym bohaterem publicznej debaty o zagrożeniu ze strony radykalnego islamu sunnickiego. W tym sensie IS zdecydowanie zdeklasowało nawet Al-Kaidę, czyli dotychczasowego islamistycznego „wroga nr 1” Zachodu. W roku, w którym przypada 13. rocznica zamachów na Stany Zjednoczone, nabiera to szczególnie symbolicznego kontekstu.

Państwo Islamskie to kolejne wcielenie bezwzględnej organizacji dżihadystycznej Monoteizm i Święta Wojna (*Tau’hid w’al Dżiha’ad*), założonej 15 lat temu w Jordanii przez osławionego Abu Musabę az-Zarkawiego, a znanej głównie z brutalnych dokonań w Iraku w czasie wojny z siłami USA, gdzie działała jako „Al-Kaida w Iraku”. IS rzuciło obecnie wyzwanie całemu światu – także światu muzułmańskiemu, który stanął w obliczu pojawienia się w sercu Bliskiego Wschodu, na terytoriach Syrii i Iraku, para-państwowego tworu, jawnie nawiązującego do symboliki i mistyki dawnego kalifatu z pierwszych wieków ekspansji islamu. Agresywność i brutalność działań Państwa Islamskiego, przyczyniające się do jego dużej skuteczności operacyjnej w Syrii i Iraku, skłoniły Zachód do uznania tej grupy za największe zagrożenie islamistyczne dla „wolnego świata”, znacznie przerastające nawet to, stwarzane do tej pory przez Al-Kaidę.

Strategia wojny z Kalifatem – konsekwencje dla USA

Podstawowym, choć nieoficjalnym, politycznym założeniem strategii walki z Państwem Islamskim i jego Kalifatem, ogłoszonej przez prezydenta USA Baracka Obamę, jest imperatyw niezaangażowania amerykańskich sił lądowych w jakiegokolwiek dającej się przewidzieć sytuacji. Prezydent USA, laureat Pokojowej Nagrody Nobla „za wysiłki na rzecz pokoju światowego”, zdobył przecież stanowisko w Białym Domu m.in. dzięki zapowiedzi doprowadzenia do „zakończenia wojny irackiej”, co konsekwentnie i wbrew realiom teatru tej wojny realizował aż do grudnia 2011 roku, gdy ostatni amerykański żołnierz opuścił terytorium Iraku.



Wojna z Kalifatem: aspekty strategiczne

FAE Policy Paper nr 25/2014

Tomasz Otlowski

Jak ujawnił niedawno w swych wspomnieniach Leon Panetta, były Sekretarz Obrony USA (w latach 2011-2013), najbliżsi doradcy polityczni prezydenta B. Obamy celowo i z premedytacją torpedowali wszelkie starania Pentagonu i Departamentu Obrony, zmierzające do zawarcia z władzami w Bagdadzie umowy o stacjonowaniu sił USA (SOFA) od 2012 r. W tej sytuacji jest czymś naturalnym, że konieczność podjęcia latem 2014 r. ograniczonych ataków powietrzno-rakietowych na obszarze Iraku (a później także Syrii) oraz wysłania na pomoc rządowi w Bagdadzie kilkuset amerykańskich „doradców” wojskowych – stanowią dziś dla prezydenta Obamy spory polityczny i wizerunkowy problem, czego nie ukrywa ani on sam, ani jego najbliżsi współpracownicy. I nie ma w tym nic dziwnego – to, co dzieje się od kilku miesięcy w Iraku, to ewidentnie efekt wcześniejszych błędnych kalkulacji politycznych i wadliwie skrojonych strategii Waszyngtonu.

Konieczność faktycznego przyznania się do wcześniejszych politycznych błędów i ponownego militarnego zaangażowania w Iraku, w celu obrony geopolitycznego *status quo* w tym kraju (i szerzej, w całym regionie Bliskiego Wschodu), to w efekcie także wymóg ponownego skupienia strategicznej uwagi Waszyngtonu na tej części świata. Tymczasem od lat intencją obecnej administracji USA było stopniowe wygaszanie zaangażowania politycznego i militarnego Ameryki na obszarze bliskowschodnim. Kluczowym elementem tej polityki było właśnie forsowanie całkowitego wycofania sił USA z Iraku. Konieczność ponownego zainteresowania się Waszyngtonu sprawami bezpieczeństwa na Bliskim Wschodzie nieuchronnie odbędzie się jednak kosztem innych priorytetów polityki USA. Nie tylko w zakresie polityki zagranicznej, ale też (a może przede wszystkim) spraw z zakresu polityki wewnętrznej, jakże bliskich prezydentowi B. Obamie.

Nie można także wykluczyć, że to nowe zaangażowanie USA w Mezopotamii i Lewancie (z pewnością długotrwałe, być może nawet liczone w latach, a nie miesiącach) wpłynie już wkrótce na osłabienie zainteresowania Waszyngtonu sprawami bezpieczeństwa Europy Środkowej i Wschodniej. To może być szczególnie niebezpieczny i niepożądany skutek powstania Kalifatu z perspektywy takich państw, jak Polska.

Zaangażowanie USA na rzecz walki z Państwem Islamskim to także powrót do zwalczanego z całą mocą przez ekipę B. Obamy archetypu Ameryki jako „globalnego żandarma”, bez którego nie uda się ustabilizować i przywrócić ładu w kluczowych regionach



Wojna z Kalifatem: aspekty strategiczne

FAE Policy Paper nr 25/2014

Tomasz Otlowski

świata. Warto zauważyć w tym miejscu, że niezależnie od obiektywnych uwarunkowań obecnej sytuacji wokół problemu Kalifatu (żadne z mocarstw regionu nie było z różnych przyczyn w stanie samodzielnie sformować koalicji do walki z IS), owo amerykańskie zaangażowanie w Iraku i Syrii w imię walki z terroryzmem odbierane będzie z pewnością jako precedens przez wielu innych graczy międzynarodowych o globalnych aspiracjach, np. Rosję. Może być to dla takich państw dogodny pretekst do podjęcia w przyszłości podobnych działań, również w imię „zwalczania terroryzmu i ekstremizmu” (lub „faszyzmu”) w tych regionach i krajach, które uznają one jako żywotnie ważne dla swych interesów geopolitycznych.

Strategia wojny z Kalifatem – główne założenia

Zgodnie z przyjętą strategią, USA stanęły na czele sformowanej przez siebie nieformalnej „koalicji chętnych”, w skład której wchodzi obecnie ponad 50 państw. Z tego grona zaledwie jedna piąta uczestniczy bezpośrednio w działaniach militarnych: oprócz USA, Australii i kilku krajów europejskich (m.in. Belgia, Wlk. Brytania, Dania, Francja), są to także niektóre państwa arabskie (m.in. Zjednoczone Emiraty Arabskie, Katar).

Koalicja ma działać dwutorowo. Z jednej strony, już drugi miesiąc trwa kampania uderzeń powietrzno-rakietowych na pozycje i siły IS najpierw w Iraku, a następnie także (choć w ograniczonym zakresie) w Syrii. W dalszej kolejności koalicja zapewnić ma pomoc materialną (także w postaci uzbrojenia, amunicji i wyposażenia wojskowego) oraz asystę szkoleniową dla części struktur zaangażowanych w bezpośrednią walkę z Państwem Islamskim. Są to przede wszystkim iracki rząd i jego siły bezpieczeństwa, władze Autonomii Kurdyjskiej (KRG, Kurdish Regional Government) i ich zbrojne ramię – *Peszmergowie* oraz „umiarkowani” syryjscy rebelianci sunniccy. To właśnie te podmioty mają – w założeniu administracji USA – ponieść główny ciężar walk z siłami Kalifatu, odgrywając w istocie rolę koalicyjnych sił lądowych („*boots on the ground*”). Jak dotychczas, w roli tej sprawdzają się wyłącznie iraccy Kurdowie, choć z pewnością wynika to po części z faktu, że działania ofensywne sił Kalifatu skierowane są obecnie głównie przeciwko kurdyjskim enklawom w płn. Syrii (zwłaszcza wokół enklawy Kobane) oraz bezpośrednio przeciw Bagdadowi.



Jak widać, w gronie podmiotów wspieranych oficjalnie przez koalicję nie znalazły się te regionalne podmioty (ugrupowania i państwa), które – choć walczą już od dłuższego czasu z IS – są jednak dla USA i Europy partnerami problematycznymi, albo ze względu na swe terrorystyczne asocjacje (Hezbollah), albo też dotychczasowe skomplikowane relacje (reżim Baszira al-Assada, Islamska Republika Iranu). Tym samym jednak, już na wstępnym etapie opracowywania i wdrażania strategii walki z IS, bieżąca i krótkookresowa polityka Zachodu przesłoniła ostateczny cel i interes strategiczny koalicji, jakim jest jak najszybsze pokonanie Państwa Islamskiego.

Strategia wojny z Kalifatem a kwestia irańska

Pomimo szybko pogarszającej się sytuacji operacyjnej w Iraku (i w mniejszym stopniu w Syrii), Waszyngton nie ma zamiaru rewidować swej polityki wobec Islamskiej Republiki Iranu. Obecne amerykańskie ambiwalentne stanowisko w kwestii zaangażowania Teheranu w działania przeciwko Kalifatowi musi jednak budzić zdziwienie. To właśnie Irańczycy stanowią bowiem jedną z najważniejszych (i najbardziej efektywnych) sił militarnych, powstrzymujących dziś formacje IS na teatrze działań wojennych, przede wszystkim w Iraku. Pomijanie czynnika irańskiego w kalkulacjach politycznych i militarnych Waszyngtonu dotyczących strategii zwalczania IS wydaje się w tym kontekście całkowicie niezrozumiałe i co najmniej krótkowzroczne.

Waszyngton, odrzucając próby nawiązania współpracy z Teheranem w zakresie walki z Kalifatem (pomińmy w tym momencie to, czy sami Irańczycy chcieliby takiego współdziałania z „Wielkim Szatanem”), kierował się głównie krótkookresowymi interesami własnej polityki wobec regionu bliskowschodniego. W pierwszym rządzie Biały Dom chce zapewne uniknąć wielu potencjalnych geopolitycznych komplikacji, jakie taka kooperacja mogłaby (choć nie musiała) zrodzić. Formalna współpraca między USA a Islamską Republiką Iranu (podjęta nawet na najbardziej ogólnym i „technicznym” poziomie) i idące za tym przyznanie, iż Irańczycy są sojusznikami w wojnie z Kalifatem, mogłoby bowiem implikować szereg problemów dla amerykańskiej dyplomacji w wielu innych zagadnieniach regionalnych. Począwszy od wrogiego stosunku Iranu wobec Izraela, przez narastającą rywalizację irańsko-saudyjską w regionie, a skończywszy na wciąż nierozwiązanej kwestii



Wojna z Kalifatem: aspekty strategiczne

FAE Policy Paper nr 25/2014

Tomasz Otlowski

irańskiego programu nuklearnego. Wszędzie tam zmiany dotychczasowej polityki wydają się Białemu Domowi wysoce niepożądane, co wpływa hamująco i ograniczająco na kształtowanie efektywnej i sprawnej amerykańskiej strategii w wojnie z IS.

Niezależnie od medialno-propagandowej atmosfery, kreowanej na Zachodzie wokół kwestii relacji z Iranem, USA oraz ich europejscy sojusznicy i tak stoją w kwestii walki z Kalifatem *de facto* po tej samej stronie, co Teheran. Co więcej, Zachód jest w pewnym sensie skazany na Irańczyków i ich dalsze zaangażowanie w walkę z Państwem Islamskim na terenie Iraku i Syrii. To właśnie Irańczycy bowiem, a konkretnie ich „ochotnicy” walczący w szeregach irackich milicji szyickich, w dużym stopniu dzierżą dziś klucze do bezpieczeństwa Bagdadu i przetrwania Iraku jako państwa w granicach przynajmniej zbliżonych do dotychczasowych. To Teheran także, podtrzymując tak znienawidzony na Zachodzie reżim Baszira al-Assada w Damaszk, zapobiega w istocie całkowitemu przekształceniu się całego obszaru dawnej Syrii w „czarną dziurę” bezpieczeństwa, którą z pewnością natychmiast – i bez napotkania żadnych większych przeszkód – wypełniłby Kalifat. Taka paradoksalna sytuacja w kontekście relacji irańsko-zachodnich trwać będzie tak długo, jak długo obowiązywać będzie wspomniany na wstępie podstawowy aksjomat amerykańskiej strategii walki z Kalifatem – „*no U.S. boots on the ground!*”

Bez wątplenia władze irańskie doskonale zdają sobie sprawę z tych uwarunkowań i wiele wskazuje na to, że Iran zamierza wykorzystać tę sprzyjającą sytuację geopolityczną. Widać już, że Teheran wyraźnie usztywnił stanowisko w sprawie swego programu atomowego, wracając w znacznym stopniu do polityki i retoryki znanej sprzed okresu rządów obecnej (uważanej przecież powszechnie za „umiarkowaną”) ekipy prezydenta H. Rouhaniego. Doskonale pokazuje to przebieg ostatniej rundy negocjacji mocarstw z Iranem na temat jego programu nuklearnego, zakończony fiaskiem.

Wrześniowe spotkanie w Nowym Jorku powinno uświadomić Amerykanom, że Teheran nie zawaha się wykorzystać dla swych celów chaos, jak powstał na Bliskim Wschodzie w związku z pojawieniem się Kalifatu. Waszyngton, zaabsorbowany walką z IS i obroną strategicznego *status quo* w regionie, nie będzie w stanie przyjąć konfrontacyjnej postawy wobec Iranu. Daje to dzisiaj Teheranowi znacznie szersze pole manewru dyplomatycznego, niż miał on jeszcze kilka miesięcy temu. Testem możliwości działania



USA stanie się z pewnością reakcją na niemal już pewne niedotrzymanie terminu zawarcia „ostatecznego” porozumienia z Iranem ws. jego programu nuklearnego, upływającego w listopadzie 2014 r.

Strategia wojny z Kalifatem a kwestia syryjska

Podobnie jak w kontekście relacji z IRI, także w przypadku Syrii nie zanoszą się na choćby próbę rewizji dotychczasowej polityki Waszyngtonu. „Problem al-Assada” i sposób postrzegania przez USA konfliktu w Syrii nie doczekały się jeszcze zmiany podejścia ze strony obecnej administracji amerykańskiej i wiele wskazuje na to, że nieprędko to nastąpi. Tymczasem siły wierne al-Assadowi (składające się z formacji dawnej armii syryjskiej, jednostek libańskiego Hezbollahu, irańskich doradców i instruktorów, milicji i grup paramilitarnych oraz ochotników szyickich z całego regionu) od czerwca 2014 r. stanowią jedyny zorganizowany i efektywny czynnik, powstrzymujący rozwój Kalifatu na jego zachodnich granicach w Syrii. Pozycje zajmowane przez siły lojalistyczne, szczególnie w okolicach Homs, Hamy i Aleppo, są jak na razie barierą nie do przejścia dla Państwa Islamskiego. Dzieje się tak m.in. dzięki znacznemu zaangażowaniu syryjskich sił powietrznych, których dobowe tempo działań operacyjnych przewyższa niekiedy skalę operacji sił koalicji.

Plany intensyfikacji wysiłków USA i ich koalicjantów na rzecz dozbrojenia, doszkolenia i wzmocnienia sił „umiarkowanych” sunnickich rebeliantów, będące jednym z fundamentów realizowanej obecnie strategii zwalczania Kalifatu, to powielanie dotychczasowych, niesprawdzonych i nieskutecznych, schematów myślenia o realiach sytuacji w Syrii. Podstawowy błąd tego założenia polega na tym, że w wojnie syryjskiej praktycznie nie ma już tzw. umiarkowanych rebeliantów. Wolna Armia Syryjska (FSA) – na poziomie programowym i deklaracyjnym rzeczywiście prezentująca się w pierwszym okresie wojny w Syrii jako struktura umiarkowana i względnie prozachodnia – straciła ostatecznie i nieodwracalnie w ciągu 2013 r. swe dotychczasowe wiodące znaczenie w antyrządowej rebelii. Stało się tak wraz z nasileniem się wewnętrznych podziałów i personalnych konfliktów, będących przyczyną licznych rozłamów w FSA. W ich wyniku w ciągu ub. roku powstało wiele nowych ugrupowań syryjskiej zbrojnej opozycji, w tym m.in. „umiarkowanie” islamistyczny Front Islamski (który przejął znaczną część jednostek FSA) czy Syryjski Front



Wojna z Kalifatem: aspekty strategiczne

FAE Policy Paper nr 25/2014

Tomasz Otłowski

Rewolucyjny (SRF), który jednak zachował podległość polityczną kierownictwu Armii. Resztki FSA – dysponującej dziś w najlepszym razie 15 tys. bojowników, działających w kilku oddziałach rozproszonych w zachodniej i południowej Syrii – nie mają już większego znaczenia militarnego. O ich słabości może świadczyć konieczność przyłączania się do operacji podejmowanych przez większe i silniejsze struktury, takich jak m.in. Front Islamski. W ciągu minionych kilku miesięcy notowano też jednak w Syrii przypadki otwartego współdziałania podległych FSA jednostek (głównie z SRF) z formacjami Frontu al-Nusrah.¹

Rozdrobnienie i militarna słabość syryjskich rebeliantów, uznawanych jednak *a priori* w Waszyngtonie za „umiarkowanych” oraz ich budzące niepokój taktyczne sojusze z islamistami z Al-Kaidy lub innych grup o salafickim profilu – potwierdzają niestety tezę, że na syryjskim froncie wojny z Kalifatem jedyną siłą zdolną powstrzymać napór IS są prorządowi lojaliści. Taka jest brutalna rzeczywistość polityczna i wojskowa aktualnej sytuacji w Syrii i nie zmieniają jej pobożne życzenia decydentów w Białym Domu lub Brukseli. Wspieranie politycznie niepewnych i militarnie bezwartościowych sojuszników w Syrii to działanie pozorowane i propagandowe, które ma na celu wyłącznie ucieczkę przed koniecznością podjęcia naprawdę przełomowych decyzji strategicznych, wiążących się ze zmianą całego dotychczasowego sposobu myślenia o syryjskim konflikcie. Bez takich zasadniczych reorientacji w polityce i strategii Zachodu wobec Syrii, nie ma jednak w dłuższej perspektywie szans na skuteczne zatrzymanie pochodu Państwa Islamskiego w Lewancie. Dozbrojeni i przeszkoleni przez USA rebelianci sunniccy będą zbyt słabi, aby samodzielnie skutecznie stawić czoła IS, ale z pewnością okażą się na tyle silni, aby przechylić na swą korzyść – choćby na chwilę, dopóki nie pochłonie ich Kalifat – szalę syryjskiej wojny. Prawdopodobny w takim scenariuszu rychły upadek rządu Baszara al-Assada w rezultacie jednak jeszcze szerzej otworzy Kalifatowi drogę na zachód, aż ku wybrzeżom Morza Śródziemnego.

¹ Ostatnią operacją, prowadzoną wspólnie przez Syryjski Front Rewolucyjny (wspomagany finansowo i materiałowo przez USA) wraz z oddziałami Frontu Al-Nusrah (syryjskiego odgałęzienia Al-Kaidy) było „wyzwolenie” w połowie września 2014 r. miasta Ar-Rawadi w regionie Kuneitry na Wzgórzach Golan, przy granicy z Izraelem.



Podsumowanie i wnioski

- Liczne ograniczenia i wykluczenia, zawarte w amerykańskiej strategii zwalczania Kalifatu, a dotyczące imperatywu nieangażowania amerykańskich sił lądowych oraz doboru sojuszników w regionie i kierunków działania koalicji – są ewidentnie motywowane czynnikami pozamerytorycznymi, nie mającymi żadnego odzwierciedlenia w rzeczywistych, twardych realiach geopolitycznych regionu. W aspekcie strategicznym, obecna koncepcja walki z Kalifatem jest więc niejako na samym starcie obciążona dużym prawdopodobieństwem fiaska.
- Ograniczenie doboru sojuszników koalicji w pierwszym rządzie dotyczy podmiotów i sił, które już teraz zaangażowane są we względnie skuteczną walkę z IS, takich jak rządy w Damaszku i Teheranie czy syryjscy Kurdowie. Ich całkowite pomijanie jako ważnych elementów skomplikowanej regionalnej strategicznej układanki, budowanej z myślą o zwalczeniu zagrożenia ze strony Kalifatu, utrudnia działania koalicji i czyni je operacyjnie nieefektywnymi.
- Szczególnie niekorzystny wizerunkowo i dwuznaczny moralnie jest fakt pozostawienia przez koalicję samym sobie dziesiątek tysięcy Kurdów, w większości cywilów, broniących się przed IS w enklawie wokół Kobane w płn. Syrii. Naloty i uderzenia rakietowe sił koalicyjnych w tym regionie miały mniej niż symboliczny charakter, absolutnie niewystarczający militarnie. Ten brak poważnego zaangażowania koalicji nie wynika jednak z braku możliwości operacyjnych czy słabego rozpoznania i wywiadu. Zasadniczą przyczyną – o czym głośno mówią sami Kurdowie – jest postawa Turcji, która zażądać miała od Waszyngtonu ograniczenia ataków w regionie Kobane. Oficjalnie – z obawy o los cywilnych uchodźców, a faktycznie w nadziei, że Państwo Islamskie dokona tego, czego samej Ankarze zrobić w obecnej sytuacji nie wypada, czyli zdziesiątkować (lub wręcz rozbić) antytureckie formacje kurdyjskie z PKK i YPG, zaangażowane w Syrii.
- Po dwóch miesiącach działań militarnych koalicji przeciwko Kalifatowi wyraźnie już widać, że ich rezultaty będą niewielkie bez powiązania z operacjami, prowadzonymi w sposób efektywny przez dobrze wyszkolone i doświadczone siły lądowe. Jeżeli administracja USA nadal chce uniknąć konieczności wysłania do Iraku (a tym bardziej

Syrii) tysicy amerykaskich onierz, powinna ju teraz zaa na powanie myle nad dostosowaniem strategii wojny z Kalifatem do geopolitycznych realiw sytuacji w regionie. Zwszcza bez fundamentalnej zmiany w podejciu Zachodu (gownie USA) do kwestii syryjskiej i iraskiej, zrealizowanie zasadniczych celw caej kampanii przeciwko Kalifatowi moe okaza si niemoliwe.

- Podstawowym elementem zmiany polityki USA wobec Damaszku powinno sta si denie do szybkiego zaaczenia wojny domowej w Syrii. Cel ten powinien zosta osignity nie przez intensyfikac wsparcia militarnego dla rebeliantw i podtrzymywanie postulatu odejcia obecnych wadz, ale przez doprowadzenie do kompromisowego porozumienia wszystkich rdzennie syryjskich podmiotw uczestniczcych w tym konflikcie, np. w oparciu o rewitalizac nieskutecznego dotychczas mechanizmu genewskiego. Szanse na zawarcie takiego porozumienia po niemale czterech latach wojny nie s due, ale w obecnej sytuacji w regionie nie sposb nie podj prby wygaszenia konfliktu, ktry sta si jedn z waniejszych przyczyn pojawienia si zagrozenia w postaci Kalifatu.
- Podobnie rzecz si ma w kontekcie relacji Zachodu z Iranem. Waszyngton i jego europejscy sojusznicy mus sobie zda spraw, e Teheran naley obecnie do niewielu ju pastw regionu Bliskiego Wschodu, ktre s ywotnie zainteresowane w utrzymaniu jego dotychczasowego kstatu geopolitycznego. W tym sensie Iran jawi si wic jako naturalny sojusznik Zachodu w jego wysikach na rzecz przywrcenia w regionie *status quo ante bellum*. W zamian za realne zawieszenie prac w ramach programu nuklearnego, zmiana polityki USA wobec Teheranu powinna obejmowa inicjatywy polityczne (perspektyw cakowitego zniesienia sankcji, ofert przywrcenia stosunkw dyplomatycznych, uznania roli Iranu w regionie i jego interesw), jak rwnie atrakcyjny pakiet zacht ekonomicznych (np. obietnic inwestycji w iraski sektor naftowy, oferty kontraktw handlowych itp.). Osignicie prawdziwego „resetu” z Iranem byoby procesem trudnym i czasochonnym, cho z pewnoci nie niemoliwym. Wydaje si jednak, e Zachd nie ma ju obecnie innego wyjcia – o ile faktycznie chce powstrzyma zagroenie ze strony Kalifatu z dala od swych granic.



Wojna z Kalifatem: aspekty strategiczne

FAE Policy Paper nr 25/2014

Tomasz Otłowski

*Tezy przedstawiane w serii „Policy Papers” Fundacji Amicus Europae
nie zawsze odzwierciedlają jej oficjalne stanowisko !*

Kontakt

**Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
„Amicus Europae”**

Aleja Przyjaciół 8/5
00-565 Warszawa

Tel. +48 22 622 66 33
Tel. +48 22 622 66 03
Fax:+48 22 629 48 16

email: fundacja@fae.pl, www.fae.pl

FAE Policy Paper nr 25/2014

**Wojna z Kalifatem:
aspekty strategiczne**

Autor: Tomasz Otłowski

Ekspert Fundacji *Amicus Europae* oraz Fundacji im. K. Pułaskiego, komentator wydarzeń międzynarodowych, publicysta.

Właściciel firmy konsultingowo-szkoleniowej „STRATCONS” Strategic Consulting & Training (www.stratcons.pl). Były wieloletni ekspert ds. bezpieczeństwa międzynarodowego i analityk w administracji państwowej RP.



Wojna z Kalifatem: aspekty strategiczne

FAE Policy Paper nr 25/2014

Tomasz Otłowski

Nadrzędną misją **Fundacji AMICUS EUROPÆ** jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

Do najważniejszych celów Fundacji należą:

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.